

Życie w „Piątce” było bardzo wesołe i twórcze

Wanda Wasilewska – dziennikarka Radia Merkury – Regionalnej Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu. Absolwentka V LO oraz Wydziału Turystyki i Rekreacji na poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Pracę w Radiu Merkury rozpoczęła w 1991 roku. Zajmuje się publicystyką społeczną. Jest laureatką wielu ważnych nagród z dziedziny dziennikarstwa – m.in. została wyróżniona nagrodą Grand Prix Premios Ondas zdobytą wraz z Marią Blimel.



Jest Pani absolwentką V LO. Jak wyglądało życie uczniowskie w czasie, kiedy chodziła Pani do naszej szkoły?

Było bardzo wesołe (śmiech), ale też i twórcze, a przede wszystkim byliśmy młodzi, więc świat zupełnie inaczej wyglądał, bo przecież w tamtym okresie w Polsce panował komunizm. Dzieciństwo i wczesną młodość, kiedy chodziłam do „Piątki” wspominam bardzo dobrze. Lubiłam chodzić na imprezy, zdarzało mi się też popalać papierosy w szkolnej toalecie oraz uwielbiałam jeździć na różne wycieczki, czasami nawet sama je organizowałam. Miałam również to szczęście mieć zajęcia z profesor Urszulą Hałupką od chemii, profesor Zdzisławą Kujawą – anglistką oraz z profesor Marią Kubzdela – nauczycielką fizyki. Nie wymieniam tych nazwisk bynajmniej dlatego, że mam ścisły umysł, bo nie mam (śmiech). Natomiast uwielbiałam te nauczycielki, bo one były kimś więcej – można by tak powiedzieć, że były nauczycielkami życia. Mieszkałam przy Chłapowskiego i do szkoły miałam 5 minut drogi, ale bardzo często spóźniałam się na pierwsze lekcje. Nauczycielom mówiłam wtedy, że tramwaj nie jechał, ale w pewnym momencie odkryli oni mój sekret, że do szkoły przechodzę przez podwórze. Kiedy chodziłam do szkoły, został wprowadzony stan wojenny, co wiązało się z przymusową przerwą.

Czyli jednym słowem dobrze wspomina Pani „Piątkę”?

Bardzo dobrze wspominam. To był znakomity czas. Szczególnie te trzy nazwiska to najlepsze na świecie nauczycielki. Ale niestety, żadna z nich nigdy nie była moją wychowawczynią. Naprawdę to był bardzo dobry czas.

Wiem, że planowała Pani przyszłość z w związku z anglistyką i aktorstwem, ale studiowała Pani na turystyce i rekreacji. Jak to się stało?

Było to jedno z moich trzech marzeń, by studiować aktorstwo, anglistykę lub dziennikarstwo. Dziennikarstwo w tamtym okresie było na Wydziale Nauk Politycznych, no i był to kierunek bardzo zindoktrynowany przez tamten system edukacyjny i komunę. W związku z tym to mi nie odpowiadało. Mam mnóstwo znajomych, którzy kończyli ten kierunek i są fantastycznymi ludźmi. Uważałam, że dziennikarstwo było wówczas reżimowe i to był tylko i wyłącznie mój wybór. Wtedy nie było takich mediów publicznych jak teraz. Były tylko dwa programy

telewizyjne i ogólnopolski program pierwszy, drugi, trzeci, czwarty i piąty. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zdarzy się tak, że będę spełniać swoje marzenia, bo w dziennikarstwie trzeba być trochę aktorem, ale mówię to w najlepszym tego słowa znaczeniu, no i język obcy również się bardzo przydaje. Miałam też w swoim życiu krótką przygodę z Akademią Ekonomiczną, ale to przez krótki czas, dlatego że tam zaczęła mi się mnożyć matematyka (śmiej). Ostatecznie poszłam na AWF, ponieważ moi znajomi tam studiowali, a że interesowałam się turystyką oraz lubiłam podróżować, więc wybrałam ten kierunek.

W tej chwili, kiedy jak zwykle, co jakiś czas zatrzymuję nasze nagranie na dyktafonie, przyszło mi do głowy pytanie, czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek usunąć jakiś reportaż lub inne ważne nagranie?

Tak, zdarzyła mi się taka sytuacja. Kiedyś wraz z Marysią (Marią Blimel) pojechaliśmy do Karpacza. Mówimy nawet żartem, że Karkonosze to takie wielkopolskie góry (śmiej), ponieważ jest tam bardzo dużo Wielkopolan. Wracając do tematu, chcieliśmy tam zrobić opowieść reportażową, nagrałyśmy ją na mini dysku, który miał taką przypadłość (nie wiedzieliśmy o tym), że jak spadała temperatura poniżej zera to kasował on nagranie, przez co musiałyśmy tam zostać dwa dni dłużej, a miałyśmy takie ciekawe nagrania z różnymi ludźmi o ich pasjach i nie tylko... To było straszne, bo musiałyśmy też z czymś przyjechać, a drugi raz podchodzić do tego samego nagarnia to nie jest prosta rzecz.

Czy jest jakiś powód, dla którego skupiła się Pani na tematyce poświęconej bezdomnym, pokrzywdzonym i niepełnosprawnym umysłowo?

Ja w ogóle lubię pomagać. Od dziecka tak mam. Moi rodzice też tacy byli i moja mama chrzestna również. Nigdy nie lubiłam, kiedy krzywdzono słabszych i to wyniosłam z domu. Moi rodzice zawsze pomagali ludziom i zwierzętom, a poza tym mojego życia dla mnie zawsze było mi mało. Obojętnie, ile miałam lat, zawsze chciałam coś organizować na czyjąś rzecz. To, co dla mnie jest najważniejsze to działanie na rzecz słabszych. Zresztą uważam, że życie dla samego siebie i dbanie tylko i wyłącznie o swoje interesy mija się z celem, a jeżeli ja mogę pomóc w nagłośnieniu jakiejś sprawy i wesprzeć jakieś idee to dlaczego by tego nie robić. Jeżeli nie będę mogła kiedyś realizować mojej misji pomocy ludziom, po prostu odejdę i założę coś swojego.

Czy pamięta Pani szczególnie któregoś z bohaterów swoich reportaży?

Oj tych reportaży było mnóstwo... Właściwie każdy bohater jest ważny. Nigdy nie traktowałam bohaterów instrumentalnie, zawsze staram się utrzymywać z tymi ludźmi jakiś kontakt, co jakiś czas zadzwonię, zapytam się, co słychać i jakieś relacje później zostają. To jest kwestia odpowiedzialności. Drugi człowiek nie powinien czuć się wykorzystany.

Która nagroda jest dla Pani najcenniejsza i dlaczego?

Trudno mi jest jednoznacznie wybrać tę najważniejszą, ponieważ jest tych nagród bardzo dużo, które wspólnie z Marysią Blimel otrzymałyśmy. W powojennym okresie – aż do tej chwili nie ma bardziej utytułowanych dziennikarzy niż ja i Marysia i nie czuję się skrzepowana, mówiąc o tym, bo to są fakty. Ale chyba szczególnie cenię nagrodę Grand Prix Premios Ondas zdobyłą wraz z Marią Blimel za reportaż *Zawód na czasie* – jest to jedna z trzech najważniejszych nagród w dziedzinie radiowej.

W sumie każde moje pytanie nawiązuje do pani Marii Blimel. Ciekawi mnie to, jak to się wszystko zaczęło, jak Panie się poznały i czy od razu się zaprzyjaźniłyście?

W latach dziewięćdziesiątych, kiedy przyszedłam do radia, na nabór zgłosiło się bodajże sto dwadzieścia osób na przesłuchanie, a tylko kilkanaście zostało wybranych na trzymiesięczną próbę i z tej grupy pozostało do dzisiaj tylko niewielu z nas. Marysia przysłała do radia na zupełnie innych warunkach. Ona była już bardzo znaną postacią z dużym doświadczeniem. Na początku robiłam sondy uliczne i Marysia raz poprosiła mnie o zrobienie jednej z nich, na którą poświęciłam całą noc, a miała ona minutę i czterdzieści pięć sekund nagrania. Później zaprosiła mnie do współpracy i uczyła mnie warsztatu. Odkryła przede mną mój talent.

Czy bycie rzecznikiem Festiwalu Teatralnego Malta jest kontynuacją zainteresowań teatralnych?

No tak, gdyby nie moje zainteresowania teatralne, pasja i ciekawość teatru niezależnego i alternatywnego to Michał Marczyński nigdy nie zaproponowałby mi, abym została rzecznikiem tego festiwalu. To była niesamowita przygoda, zawsze z bólem musiałam odmawiać tym widzom, którzy już się nie załapali na bilety, bo zainteresowanie festiwalem zawsze było ogromne. Jednym słowem bardzo dobrze to wspominam.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Cyprian Grajczyński